„Ku radości życia"

NR 1

379



6

EWA BANDROWSKA-TURSKA
(Do artykułu „Za kulisami domu" str. 4)

RADIO BIERZE CZYNNY UDZIAŁ W ŻYCIU SPOŁECZNYM

Radiofonia posiada ogromne znaczenie wychowawcze i oświatowe. I to nie tylko wtedy, gdy nadaje pogadanki i odczyty, ale również i wtedy, gdy bez żadnej myśli ubocznej, bawi swoich słuchaczy muzyką i audycjami rozrywkowymi.

W serii środków, które społeczeństwo nasze ma do dyspozycji w dziedzinie uświadomienia obywatelskiego i powszechnej kultury, radio zajmuje swoje poważne miejsce. Do całego szeregu towarzystw, które uzupełniają akcję Państwa w dziedzinie oświatowo-wychowawczej, a więc do różnych Związków Młodzieży Wiejskiej, do Macierzy Szkolnej, do T-wa Szkoły Ludowej, Kółek Rolniczych, do Harcerstwa, Zw. Strzeleckiego i t. p. dochodzi obecnie radio, jako jeden z najłatwiejszych i najbardziej dostępnych instrumentów. Z punktu widzenia najbardziej idealistycznego, powszechna oświata i wychowanie są dobrem społecznym i jako takie, są rozpowszechnione społecznym wysiłkiem. A radio? Wszak radio jest jednym z najpotężniejszych środków oświaty, przez swą dostępność, atrakcyjność, jest zatem również dobrem społecznym.

Weźmy choćby dla przykładu L. O. P. P. Której organizacji bardziej, niż tej powinno zależeć na rozpowszechnieniu radia? Wszak w czasie ataku lotniczo-gazowego radio jest niemal jedynym, a w każdym razie najskuteczniejszym środkiem informacji dla ludności, będąc równocześnie środkiem dla podtrzymania ducha ludności i dla zniwelowania możliwości paniki.

Podobnie jest z Ligą Morską i Kolonialną. Radio szerzy w społeczeństwie znajomość spraw morskich, przyczyniając się do propagandy idei tej instytucji. Trudno tu wyliczyć wszystkie pozycje programu radiowego, które składają się na to, co daje radio dla propagandy umiłowania morza. Przecież poza audycjami dla „szczura lądowego" — radio spełnia pierwszorzędną rolę dla marynarza i okrętu polskiego na pełnym morzu: jest łącznikiem z krajem, środkiem, który zapewnia marynarzowi podniosłe chwile w czasie jego wędrówek.

A kółka rolnicze? Wszak te mają w radio stałego informatora o koniunkturach rynkowych, doradcę fachowego i bezpłatnego instruktora. A organizacje sportowe i sportowo-wychowawcze? Radio dwa razy w ciągu dnia, a często i więcej, informuje cały kraj o wydarzeniach sportowych prowadzi poradnik kultury fizycznej i t. p. Organizacje sportowe, prowadząc propagandę radia między członkami, specjalnie na prowincji, z pewnością zyskałyby wiele, dzięki podniesieniu poziomu kultury sportowej i zwiększeniu się rzetelnego zainteresowania kulturą fizyczną w najszerszych warstwach społeczeństwa.

Niewątpliwie ważne jest radio jako czynnik pomocniczy w szkole i jako instrument oświaty pozaszkolnej. Czy można pomyśleć, by ktoś pilnie słuchający radia stał się powrotnym analfabetą, by stał się człowiekiem nie związanym najsilniej z Państwem? W tym punkcie propaganda radiofonii łączy się nie tylko z działalnością nauczyciela i instruktora oświaty pozaszkolnej, ale wiąże się najściślej z takimi organizacjami, jak Czerwony i Biały Krzyż, ochotnicze straże pożarne, kooperatywy wiejskie, związki zawodowe i t. p.

Z tego krótkiego i z natury rzeczy bardzo ogólnego przeglądu widzimy, jak rozpowszechnienie zamiłowania do słuchania radia pokrywa się z celami wielu organizacyj społecznych, w każdej z nich stanowiąc ważny czynnik.

Uwagi te powinny wziąć do serca i pod rozwagę nie tylko centrale poszczególnych organizacyj społecznych, ale również regionalne i lokalne ich koła, które u siebie na miejscu mogą najwięcej dla wspólnej sprawy zdziałać.

Propaganda radia przez samo społeczeństwo winna być celem wszystkich.



Radio a Literatura

Gdy po raz pierwszy poeta włoski Marinetti w r. 1908 w swoich płomiennych manifestach literackich i w późniejszych „Słowach na wolności" wydał walkę wszelkiej tradycji literackiej i artystycznej, wzywając do palenia muzeów i niszczenia księgozbiorów „passeistycznych" — zdawało się, że sztuka z tą nową formą barbarii czy wandalizmu nie może mieć nic wspólnego, że jest to jakiś wyskok niepoczytalnego maniaka, obliczony tylko na reklamę i sensację.

Obecnie po latach burzy i rozmachu Marinetti jest względnie statecznym członkiem Włoskiej Akademii Literatury, broniącym zasady autonomii sztuki na zjazdach międzynarodowych.

Cała jego propaganda futurystyczna, tak pozornie maniacka, miała jednak olbrzymie znaczenie w dziejach sztuki i była odbiciem ówczesnych życiowych potrzeb.

Sztuka, która dotąd wielbiła noce księżycowe, odruzgi skalne i nastrojowe szepty — uwielbiła to co dotąd uchodziło za obce sztuce i nieestetyczne: maszynę, syrenę fabryczną, rojną ulicę w potokach światła elektrycznego i mamrot tłumów.

Rewolucja literacka Marinettiego była odbiciem tych zmian zasadniczych, jakie w psychice człowieka zaszły pod wpływem nowych form życiowych, zdobyczy przemysłu i techniki.

Nie mniej doniosłą rolę w kształtowaniu się pojęć i form literackich odegrało kino, które powieści współczesnej narzuciło szybkie tempo zdarzeń, zmienność i precyzję obrazów, wyważając tradycyjną opisowość i rozlewność epiczną z aż nazbyt dobrze wygniecionego siodła.

Z kolei rzeczy należałoby oczekiwać, że wpływ nie mniejszy powinien wywrzeć na literaturę i ten najefektowniejszy wynalazek techniczny naszych czasów, jakim jest radio.

Dotychczasowy literat pisał, jak chcą romantycy i moderniści, „dla sztuki", „dla siebie", „dla biurka...".

Te słodkie sugestie pozwalały mu odrywać się od świata, nie zmieniać bielizny i na poetycznej mansardzie wypluwać płuca, krzepiąc się nadzieją, że łaskawa stryjenka pokryje koszty pogrzebu.

Obecnie literat już się nie łudzi, że pisze tylko „dla siebie", pisze dla świata, dla ludzi, chce wejść z nimi w kontakt najbliższy, najintymniejszy.

Radio jest jednym z najpotężniejszych środków, zbliżających artystę do słuchacza, pozwala mu w jednej chwili wstrząsnąć, zatargać sercami miliona ludzi, miliona sumień i głów.

Z drugiej jednak strony radio wywiera olbrzymi wpływ na artystę, każąc mu dostosować się do swoich technicznych wymagań.

Dotychczasowy literat pisał w przeświadczeniu, że będzie czytany „okiem", po cichu, że będą się nim napawać myślowo, w skupieniu, w zapatrzeniu na książkę.

Obecnie radio narzuca literatowi zupełnie inną sugestię.

Pisze on w przeświadczeniu, że może być „słyszanym", co zmienia zupełnie punkt widzenia i zasadę doboru słów.

Inne są prawa dźwiękowego kojarzenia słów aniżeli obowiązująca literata dotąd zasada kojarzenia wyobrażeń. Jeżeliby radio znalazło większe, niż dotychczas zastosowanie, jeśliby literat musiał się istotnie z nim liczyć, jako swoim najważniejszym odbiorcą, miałoby to kolosalny wpływ na udźwiękowienie i umuzycznienie literatury, która dotąd z rzadka tylko i w wyjątkowych wypadkach uciekała się do tych efektów.

W ten sposób radio może się przyczynić do zasadniczej zmiany stylu i formy literackiej, która w oparciu o techniczne potrzeby wynalazku Marconiego odzyska tę świeżość i sugestię dźwiękową mowy, pulsującej muzyką porywów, uniesień i namiętności, zastygłych i zmartwiałych w czcionce — równie nieśmiertelnego, przyznać trzeba, Gutenberga.

J. N. MILLER

JAK SIĘ OŻENIŁEM

(Humoreska)

Mój ojciec nieboszczyk miał trzech braci. Dwaj byli wzorowi i umarli w biedzie, jako skromni urzędnicy państwowi a trzeci był nicpoń i musiał za młodu emigrować do Ameryki, gdzie najpierw sprzedawał lody, potem wyrabiał pastę do obuwia, następnie redagował pismo a wreszcie założył metalowy trust. Tego stryjaszka jednak pewnego dnia autobus przejechał i doniesiono mi, że odziedziczyłem po nim milion. Milion dolarów to nie dużo, bo przywykłem wydawać więcej, ale zmówiłem pacierz za jego duszę i, z milionem w kieszeni, wyszedłem na miasto. Postanowiłem zaraz wydać wszystko, bo jestem wrogiem kapitalizacji i marudnego narastania procentów. Wolę sam się zabawić, innym zrobić przyjemność i zrobić trochę ruchu w handlu...

Pierwszym sklepem, do którego się udałem, był sklep z żywymi ptaszkami. Kuzyneczka moja, Mika, ubóstwia kanarki. Postanowiłem więc zrobić jej niespodziankę i kupić dla jej Maciusia wagon siemienia lnianego.

Powitała mnie osoba w starszym wieku, zła i zgryźliwa.

— Poproszę o wagon siemienia lnianego dla kanarka!

Spojrzała na mnie wrogo.

— Pan kpi, o drogę pyta, czy okazji szuka?

— Proszę tylko o wagon siemienia lnianego dla kanar———

— Tu nie Giełda Zbożowa!

— Ach, że za dużo? No, to wystarczy centnar metryczny.

— Wypraszam sobie niestosowne żarty!

— Może kilo, w takim razie?

— Niech pan opuści mój sklep!

Uchyliłem kapelusza i opuściłem jej sklep. Żal mi jej było. Klient z milionem dolarów w kieszeni nie co dzień się trafia. Ale cóż? Przyjęła mnie tak opryskliwie...

Skoro transakcja z siemieniem lnianym nie wyszła, jak to się mówi w Warszawie, postanowiłem ucieszyć kuzyneczkę Mikę (i Maciusia) w inny sposób. Przecież kanarki przepadają za cukrem! Skoro tedy nie powiodło się nam z siemieniem, może powiedzie się z cukrem? Wstąpiłem do najbliższego sklepu kolonialnego.

— Czy mogę prosić o cukier?———zwróciłem się do subiekta. Subiekt właśnie drapał się w nos i był bardzo roztargniony. Machinalnie sięgnął po papierową torebkę.

— Kostka? Kryształ? Puder? ———zapytał.

— Kostka. O wagon poproszę.

Młody człowiek ziewnął i położył spokojnie torebkę na sklepowej ladzie. Zaczem, odwróciwszy się do mnie plecami, powiedział do swojego kolegi:

— Dziesiąta rano dopiero, a facet już w kij zalany!

Wzruszyłem ramionami. Zirytował mnie trochę ten jegomość. Najpierw bowiem, skąd głupi wniosek, że klient, żądający wagonu cukru, musi być urżnięty, a klient żądający iluś tam deka, musi być trzeźwy? Następnie: co miało znaczyć kretyńskie powiedzenie „Dziesiąta rano dopiero, a facet już...". Z tego by wynikało, że rano pić nie wolno, a wieczorem wolno? Tak? Proszę mi pokazać, gdzie to jest napisane? W jakiej ustawie?

Trzasnąwszy drzwiami, opuściłem sklep. Nie, stanowczo, w Warszawie nie umieją się wcale obchodzić z klientelą...

Traf zrządził, że trzecim sklepem, koło którego przechodziłem, był akurat sklep z lampami i aparatami radiowymi. Coś mnie tknęło.

——Kanarki są ogromnie muzykalne i przepadają za muzyką! ——— pomyślałem. — Z siemieniem lnianym — klapa, z cukrem — klapa, może jednak zrobię przyjemność Maciusiowi, kupując mu radio? Otworzyłem drzwi i stanąłem na progu. Po dwu przykrych doświadczeniach byłem jednak trochę nieufny. A nuż i tu przyjmie mnie jakaś opryskliwa baba, albo wągrowaty dryblas, drapiący się w nos? Ale na moje spotkanie wyszła młoda i zgrabna panienka.

— Jakie aparaty radiowe są najlepsze? ——— zapytałem.

Spojrzała na mnie pobłażliwie.

— Z zapytania pańskiego wynika, że pan jest w tej dziedzinie... proszę się nie gniewać... nowicjuszem?

— Tak jest.

— Od razu tak sobie pomyślałam. — Philipsa.

— Proszę?

——— Philipsa.

— Aha, że są najlepsze! ——— Na pewno?

— Na pewno! ——— Ale może pan raczy spocząć?

Spocząłem. Przyjrzałem się panience. Prześliczna. Blondynka. Popielata blondynka. Przepadam za popielatymi blondynkami. A przy tym ten loczek figlarny za uszkiem————

— Czy pozwoli pan sobie zademonstrować ostatnią nowość, mianowicie aparat———

— Zaraz, zaraz. ———Pozwoli pani, że się jej jeszcze przyjrzę?

Uśmiechnęła się filuternie.

— Jeżeli to panu ma ułatwić kupno, to bardzo proszę!

— Panna? Mężatka?

— Jeżeli to pana ma zachęcić do tranzakcji, to jeszcze panna.

— A... ta fotografia na ścianie? Czy nie narzeczony pani?

Zaśmiała się srebrzyście.

— Nie mam narzeczonego! ——— Ta fotografia to... pan Philips!

— Aha. ——— Ten... sławny?

— Ten sam.

Zdecydowałem się w jednej chwili.

— Proszę pani ——— powiedziałem ——— Pani się to może wyda dziwne, ale ja nie będę się z panią targował o jakiś pojedyńczy aparat radiowy, tylko zapytam, co-by ewentualnie kosztowało to wszystko?

Nie zdziwiła się (jak tamtych dwoje) nie nawymyślała mi (jak tamci dwoje), nie kazała mi wyjść (jak tamci dwoje), tylko odrobinkę spoważniała i, przeszedłszy za kantorek, otworzyła szufladę, a z szuflady wyjęła parę książek handlowych. Usta jej poruszały się, widziałem, że po cichu liczyła. Wreszcie podniosła na mnie oczy:

— Włącznie z firmą i kontraktem dzierżawnym? — zapytała spokojnie.

— Oczywiście.

Nachyliła się nad biurkiem i znowu liczyła. Po czym wstała.

— Jeżeli za gotówkę ——— 35.000 złotych.

Wstałem i ja. Położyłem rękę na jej małej dłoni.

— A ze sprzedawczynią???

Zarumieniła się zlekka, ale nie cofnęła swojej ręki, tylko, podniósłszy główkę do góry i z lekka zmarszczywszy brwi, znowu liczyła.

— Ślub musiałby być u Wizytek — — burknąłem w międzyczasie, niby-to do siebie. Ja bardzo lubię ten kościół...

Westchnienie podniosło jej pierś. Rumieniec oblał całą twarz.

— I ja go lubię ——— szepnęła.

★

No, i stało się. Zawsze mówiłem, że wdzięk osobisty jest podstawą racjonalnego handlu. Moja fotografia wisi teraz obok fotografii pana Philipsa.

Zdz. Kleszczyński



Transmisja z Ogrodu Zoologicznego

ODBIORNIK „WŁASNEJ KONSTRUKCJI"

Był czas, kiedy odbiornik wykonany przez małego konstruktora dorównywał całkowicie aparatom produkcji fabrycznej. Zdarzało się nawet, że potrafił je swą jakością znacznie przewyższyć. Ale okres ten przeszedł już nieodwołalnie do historii.

Konstruktor, który w domu majstruje sobie przy aparatach, nie jest w stanie wykonać bezbłędnie nawet najmniejszej superheterodyny. Nie rozporządza bowiem przyrządami pomiarowymi do strojenia, niezbędnymi przy jej konstruowaniu.

Wypróbowanie i wyregulowanie współczesnego odbiornika zajmuje więcej czasu niż sama budowa. Używa się do tego rozmaitych instrumentów pomiarowych, a prace wykonywują technicy-fachowcy, specjalnie w tym kierunku uzdolnieni i wyszkoleni.

Dlatego należy stanowczo przestrzec wszystkich, którzy chcą uniknąć rozczarowań, przed nabywaniem aparatów „własnej konstrukcji". Laik widzi w odbiorniku tylko skrzynkę. Owszem, skrzynka takiego aparatu może być bardzo ładna. Natomiast to, co się w jej wnętrzu znajduje, serce i płuca aparatu, w żadnym razie nie może osiągnąć takiego poziomu, jak w aparacie fabrycznym pierwszorzędnej marki. Stąd też i między sprawnością takich dwóch aparatów istnieje bardzo poważna, nigdy nie wyrównalna różnica.

Jeśli chcemy ustrzec się przed rozczarowaniem, powinniśmy stanowczo unikać odbiorników domowej roboty.



ZA KULISAMI DOMU

(Do ilustracji na 1-szej okładce)

Musiałem uzyskać wywiad. Długo głowiłem się, nie mogąc zdecydować do kogo pójść, żeby dowiedzieć się, jak żyje i pracuje nasza sławna śpiewaczka. Może zapytać kogo z jej domowników?...

Już wiem!

Chwytam za kapelusz. Taksówka. W pięć minut jestem na miejscu.

Osobistość, z którą postanowiłem przeprowadzić rozmowę, leżała sobie wygodnie na miękkim dywanie pod fortepianem. W momencie, kiedy wszedłem do pokoju, mój przyszły rozmówca smacznie drzemał.

Chrząknąłem z lekka. Obudził się i nie podnosząc głowy spojrzał w moją stronę. Jak zdołałem zauważyć, nie był specjalnie usposobiony, by zająć się gościem.

— Chodzi o wywiad... — powiedziałem nieśmiało.

Mój interlokutor przez chwilę przyglądał mi się uważnie.

— Z takimi sprawami nie powinien pan zwracać się do mnie — odrzekł spokojnie. — W swoim życiu nie wyśpiewałem nawet jednego przyzwoitego tonu. Kiedy mam chęć rozgadać się trochę i wydaję pierwszy dźwięk, to natychmiast albo kot wyskakuje z okna, albo też domownicy w sposób — moim zdaniem niegrzeczny — zwracają mi uwagę na dotkliwy hałas, jaki rzekomo czynię.

— Mimo to pragnąłbym właśnie od pana, panie...

— Nazywam się Niki — odparł, podając mi łapę i kiwając uprzejmie głową.

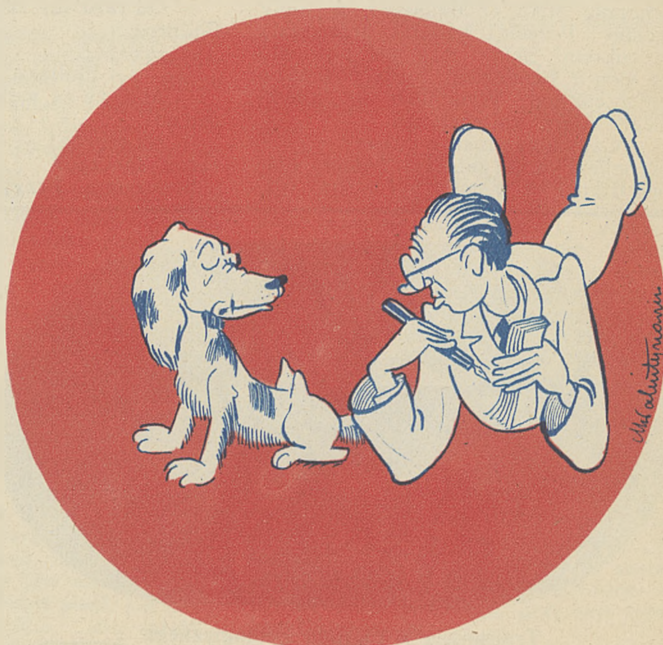
— Bardzo mi przyjemnie. Chciałbym więc właśnie od pana uzyskać wywiad. Jest co prawda rzeczą ogólnie przyjętą informować się o wszystkim bezpośrednio u sławnych ludzi albo u ich sekretarzy, tym razem jednak czytelnicy moi chcieliby dowiedzieć się o różnych rzeczach od wiernego towarzysza domowego, który przecież jest najlepiej zorientowany w sposobie życia i zwyczajach swej pani.

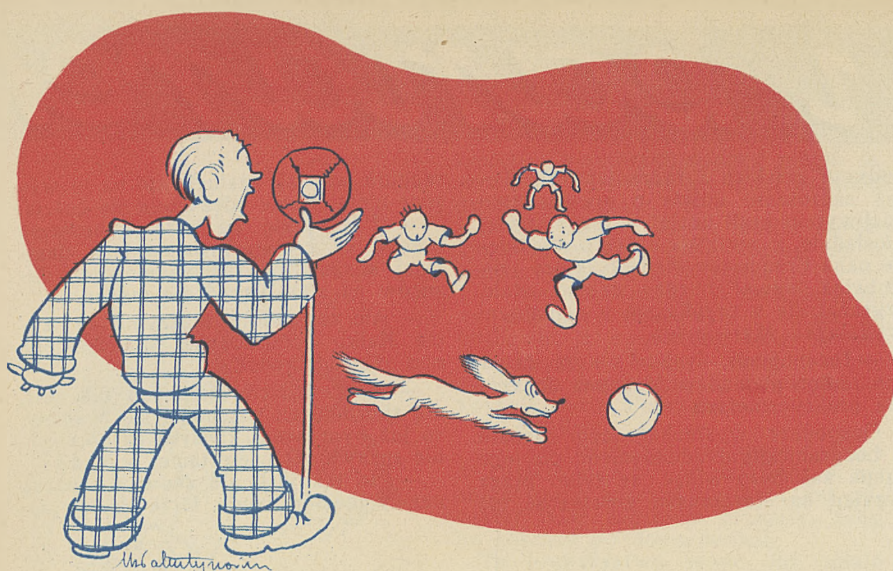
— Tak, tak... — zamruczał. — Wiem doskonale, zresztą wszyscy to mówią, że ona jest wielką śpiewaczką!

— Mam nadzieję, że jest pan z tego zadowolony — rzuciłem, chcąc podtrzymać rozmowę.

Pan pies poruszył się mocno. Było aż nazbyt widoczne, że trafiłem w jego czułą strunę. Podniósł się ze swego miejsca i wolnym, majestatycznym krokiem przeszedł się kilka razy po pokoju. Wreszcie wskoczył na wspaniały fotel i zaczął mówić:

— Wie pan, nie robię sobie wiele ze śpiewu. Cóż to za przyjemność? Zresztą ten śpiew odbiera mi panią. Nie mogę sobie spokojnie posiedzieć na jej kolanach, bo najczęściej, gdy właśnie





zasypiam, moja pani zaczyna śpiewać. Wstaje, otwiera fortepian i — trudno, chcę, czy nie chcę — muszę się obudzić. Żeby pan wiedział, jak jestem z tego niezadowolony!... Sam lubię piękny śpiew, ale zgodzi się pan chyba ze mną, że dużo przyjemniej jest drzemać spokojnie na kolanach swej pani...

Tak, moja pani ma piękny głos, silny i dźwięczny... Jak czasem zaśpiewa jedną arię z „Halki" lub o „srebrnych dzwoneczkach" z „Lacme", to po prostu dreszcz mnie przechodzi i czuję, jak cała moja sierść faluje niczym łany traw przy wietrznej pogodzie. Gdy zaś jest szczególnie ze mnie zadowolona, a zdarza się to często, bo lubi nas wszystkich, wówczas obdarza mnie kawałkiem ciasta lub czymś podobnym. Po powrocie z koncertu, czy ze studia radiowego, też zawsze daje mi jakiś przysmak. To jest zresztą jedyna korzyść, jaką mam ja, skromny piesek, z naszej Sławy.

— Eh, panie Niki, chyba pan żartuje. Musi pan przecież być zadowolony jeszcze z innych, dużo poważniejszych względów!

— Hm, to trudno powiedzieć. Wprawdzie przychodzi do nas moc gości, ale wszyscy odnoszą się do mnie z prawdziwie kocią uprzejmością. A wie pan chyba, że my, psy, nie przepadamy zbytnio za kotami. Tutaj przyjaźnię się z nimi, ale są to wyjątkowo przyzwoite koty.

Wszyscy goście, którzy tu przychodzą, mało uwagi na mnie zwracają. Pan pierwszy zainteresował się mną bliżej. Inni dla mnie nic nie przynoszą. Moją panią potrafią oni obdarzać pięknymi bukietami i koszami kwiatów. Ach, panie redaktorze, żeby pan wiedział, co to za kwiaty i ile ich wciąż otrzymujemy! Proszę, niech pan choćby tutaj spojrzy: to wszystko od wielbicieli głosu naszej pani. Właśnie przed kwadransem mówiła mi pokojówka, że jakiś miły radiosłuchacz przysłał liścik i śliczną wiązankę róż. To jest dla pani. A cóż dla mnie i dla innych piesków, mych serdecznych przyjaciół: Chinka, Kaśki i Wojtusia? Czasem ktoś mnie pogłaszcze i powie: „Ach, jakiż to piękny spaniel!"

— Panie Niki, mówmy szczerze, jest pan przecież dumny ze swej pani!

Przedstawiciel rodu spanielów zamyślił się.

— Owszem, jestem zadowolony — odpowiedział, — ale poza tym mam do niej pretensję. Czy pan myśli, że choć raz wzięła mnie ze sobą do studia? Nigdy nie widziałem mikrofonu radiowego i nawet nie rozumiem dobrze, jak taka zwyczajna skrzynka, która tu stoi, może tak świetnie grać lub znakomicie i wiernie oddawać dźwięk głosu ludzkiego. Gdy moja pani wyjeżdża z Warszawy gdzieś daleko, często za granicę, a ja wtedy samotny, miejsca sobie znaleźć nie mogę, wówczas zdarza mi się słyszeć w odbiorniku śpiew pani tak czysty, jakby znajdowała się w sąsiednim pokoju. A wiem przecież, że właśnie wtedy jest w Krakowie, Rzymie, czy Londynie!

— A więc cieszy się pan!

— Pewnie, że się cieszę, ale mimo to moja pani mnie zaniedbuje. I inni też... Żeby chociaż raz ukazała się moja fotografia w którymś z pism ilustrowanych! Gdzież tam! Zawsze pani i pani!...

Gdyby nie to, że jestem do swej pani przywiązany, jak to jest we zwyczaju u spanielów, to chciałbym zostać własnością któregoś ze sprawozdawców sportowych Polskiego Radia. Już sama myśl o tym podnieca mnie. Co to byłoby za życie! Mój pan z pewnością zabierałby mnie z sobą na stadion, na różne mecze... Mógłbym dowoli uganiać się za piłką.

— Troszkę odbiegliśmy od tematu, panie Niki. Chciałbym jeszcze zapytać, jak właściwie upływa życie tak wielkiej śpiewaczki?

— Przede wszystkim nie ma ona wiele czasu dla mnie i moich przyjaciół. Codziennie bowiem musi przeczytać dziesiątki listów od osób, którym podobał się jej śpiew w radio, i którzy zasypują ją różnymi prośbami i pytaniami. Kiedy załatwi korespondencję, zaczyna śpiewać. Po polsku i w innych nieznanych mi językach. Prócz tych zajęć przyjmuje jeszcze wizyty różnych ludzi, którzy pewnie nawet nie mają pojęcia, jak bardzo nam przeszkadzają.

W pewnych godzinach wyjeżdża pani samochodem na miasto lub udaje się na spacer. Czasem zabiera mnie ze sobą i wtedy jestem z niej zupełnie zadowolony. Kiedy wracamy, ja chciałbym jeszcze trochę pobiegać po pokojach, ale pani jest nieco zmęczona i nie wolno mi nawet zaszczekać. Ale trudno, muszę się temu podporządkować!

Pewnie chciałby się pan dowiedzieć o innych upodobaniach mojej pani, prawda? Otóż moja pani twierdzi, że żyje tylko dla sztuki i chciałaby jeszcze długo żyć, żeby móc ludziom śpiewać i w ten sposób uprzyjemniać im życie.

Niki zamilkł na chwilę. Myślałem, że skończył już opowiadanie o swej pani i chciałem mu podziękować, kiedy dodał jeszcze:

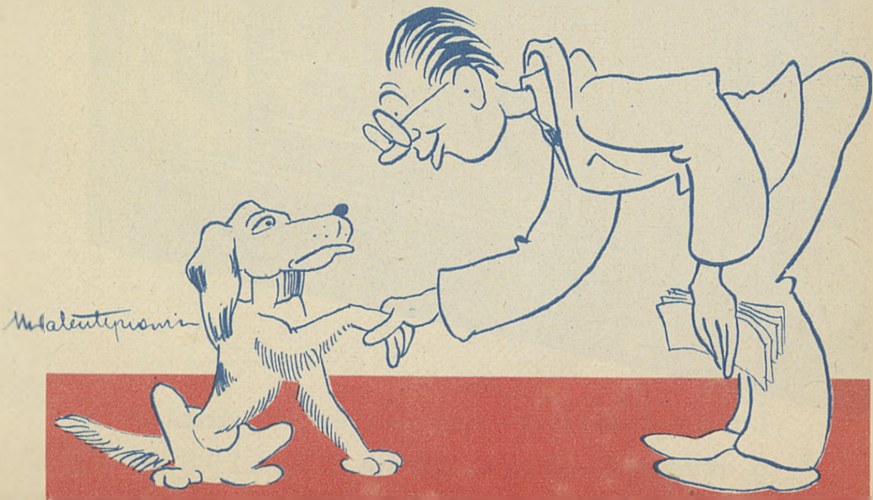
— Muszę panu powiedzieć, że życie sławnej osoby nie składa się tylko z samych przyjemności, ma ono swe blaski i cienie. Ja, chociaż jestem pięknym spanielem, nie mam jednak żadnych przykrości, gdy pokazuję się na ulicy. Nikt nie wie, jak się nazywam, nie piszą o mnie w gazetach. Czasem tylko oglądają się za mną. Pani nasza natomiast nie może się nigdzie zjawić, żeby zaraz ludzie nie przystawali, szepcąc do siebie: „Patrzcie! To sławna polska śpiewaczka Ewa Bandrowska-Turska!" A te listy, o których panu wspominałem, prośby o fotografie, autografy i tym podobne rzeczy.

Ale rozgadałem się z panem! Teraz chyba pożegnam pana, bo muszę trochę pospać. Lada chwila moja pani wróci do domu i będzie już po spokoju.

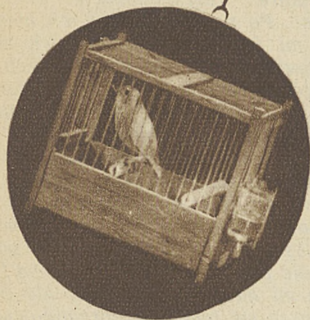
Cóż mogłem zrobić? Potrząsnąłem mu łapę na pożegnanie, powiedziałem kilka miłych słówek, a on ziewnął, jakby rozmowa ze mną bardzo go zmęczyła i położył się na dywanie przy fotelu, chowając łeb między łapki.

Zanim doszedłem do drzwi mój rozmówca już spał.

Musiał odpocząć po ciężkiej pracy udzielania wywiadu.



Radio i kanarek



W domu pana Konstantego Kitwasińskiego przy ulicy Karolkowej odbywał się zwykle niedzielny fajf towarzyski.

Brało w nim udział licznie, lecz mimo to starannie dobrane grono gości, których nie ściągnęła tu bynajmniej dobrze zasłużona sława kulinarna pani Kitwasińskiej, ale coś zgoła innego. Obiekt ten znajdował się w całkowitym i wyłącznym zarządzie pana domu i wbrew przypuszczeniom nie był gąsiorkiem wiśniowej nalewki na pestkach, ale znakomitym czterolampowym aparatem radiowym.

Pan Konstanty, z zawodu monter elektro-technik, uchodził za mistrza w chwytaniu najtrudniejszych fal, prócz tego umiał z niebylejakim znawstwem zestawiać własne programy, złożone z audycyj polskich i zagranicznych. Toteż zaproszeni goście z prawdziwym zachwytem brali udział w artystycznej biesiadzie, z wyjątkiem tylko niejakiego pana Franciszka Mrówki, który jakkolwiek bywał bardzo często, stale wyrażał się z przekąsem o genialnym wynalazku Marconiego.

— Po mojemu — mówił — szkoda na ten radion pieniędzy. Maszyna do szycia praktyczniejsza.

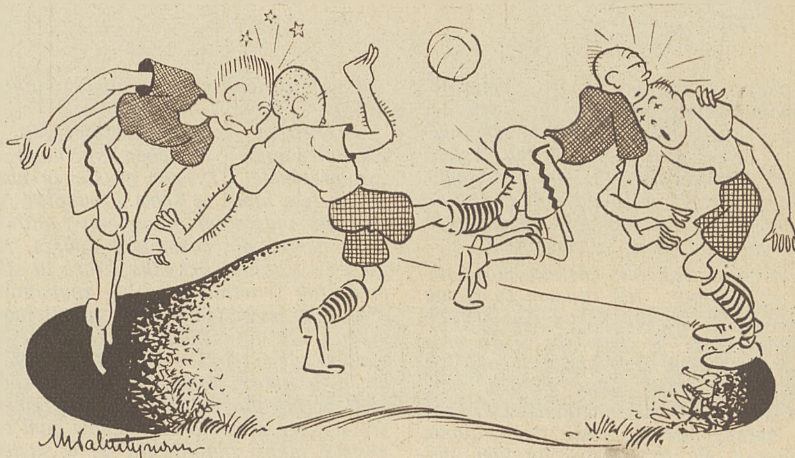
Gospodarz wysłuchał tego zarzutu z bezgranicznym zdumieniem, po jego minie zaś było widać, że tylko przez wzgląd na staropolską gościnność nie reaguje tak, jak zasługiwało na to wysoce nietaktowne odezwanie się gościa.

— Faktycznie na czterolampowem odbiorniku z piątą prostowniczą, damskiej koszuli ani tyż flanelowych desusów na zimę uszyć nie można.

— Ale znowuż na maszynie do szycia Halki nieboszczyka Moniuszkiego pan nie odstawisz.

— Rzeczywiście, poniekąd tak jest, ale skoro jeżeli rozchodzi się o śpiew, to już bym wolał kanarka turkota sobie sprawić. O wiele taniej wypada.

— No tak jest, ale znowuż kanarek nerwy ludziom psuje. Drze się jak po wietrze cały dzień i wyłączyć go nie można.



— Można.

— Jakiem prawem?

— A takiem prawem, że klatkie ręcznikiem się zasłania i ptak z miejsca zaczyna kimać, bo mu się zdaje, że godzina jest spóźniona i trzeba się udać na spoczynek.

Wywody pana Mrówki zdetonowały chwilowo pana Konstantego, który począł się namyślać nad odpowiedzią, gdy nagle rozległ się głos spikera:

— Polskie radio Warszawa i wszystkie rozgłośnie polskie. Obecnie nadamy państwu transmisję meczu piłkarskiego między dwiema drużynami ligowymi „Podkową“ z Sosnowca i „Białymi“ ze Lwowa.

— No, i jak pan teraz wyglądasz, panie Mrówka, kanarek opowie panu o meczu?

Pan Mrówka usiłował odparować cios twierdzeniem, że zarówno „Biali“, jak i gracze „Podkowy“ są mu głęboko obojętni, ale zebrani nie dali mu dojść do słowa, prosząc energicznie o uciszenie się, bowiem sportowy sprawozdawca począł mówić:

„Proszę państwa, jesteśmy właśnie na stadionie we Lwowie, gra toczy się, pierwsze minuty po przerwie. Prawoskrzydlowy „Białych“ wybił piłkę na aut... Z autu wyrzuca Pies, podaje na środek, Kot posyła do Jeża, Jeż do Zająca, Zając do Szczura...“

— Co jest, jak pragnę zdrowia, zwierzyna w piłkie się podbawia?

— Cicho pan bądź, to są nazwiska graczy.

reportaż WIECHA

„... Szczur mija się z piłką... Stołek wybiega z bramki... Łapie piłkę... oddaje ją Tarce, Tarka posyła do Pogrzebacza".

— Teraz znowuż kuchenne umeblowanie zaczyna podgrywać? — woła pan Mrówka.

— Przymknij się pan na chwile, bo wyjdę z fasonu — mówi do pana Mrówki przejmującym szeptem najbliższy jego sąsiad, ale p. Mrówka sam przycicha, plastyczny bowiem opis przebiegu interesującej gry i jego zaczyna wciągać w orbitę meczu „Biali" — „Podkowa".

Po paru minutach p. Mrówka całym sercem bierze udział w grze po stronie „Białych". Denerwuje się strasznie na wieść, że Pogrzebacz „wykopał" piłkę Zającowi.

— Nie rozumie, jak pragnę zdrowia, dlaczego o wiele ja chce kopnąć piłkie, a przylata jakiś pętak i zaczyna mnie podgrymaszać, nie mam prawa huknąć go w szczękie?

— Panie Mrówka, czy pana w worku z prowincji przywieźli, czy jak? Przecież na to jest sportowy leguramin, żeby się po uszach nie łoić, tylko prawidłowo podgrywać.

— Znakiem tego ja się mam męczyć, naganiać za piłką jak wielkie nieszczęście, a jak ją mam już blisko i tylko się mnie pozostaje w nią kopnąć, muszę pozwolić, żeby taki Pogrzebacz sprzed nosa piłeczkie mnie sprzątnął.

— Tak jest, od tego jest właśnie leguramin.

— No, to ja gwizdam na taki leguramin.

— Mówisz pan jak laik.

— Tylko nie od laików. Licz się pan ze słowamy. Bo ja z dobrej rodziny pochodzę i obrażać się nie dam.

— Pan szanowny mnie nie zrozumiał. Tu się nie ma o co obrażać. Laik to jest człowiek, któren się nie zna na danej rzeczy, nic nie rozumie, a głos zabiera, mądrzy się, a głupi, jak stołowa noga, jednem słowem prosty człowiek, żłób, chomont, ciemna masa czyli obywatel nieoświadomiony.

— W taki sposób faktycznie widzę, że nie było się o co obrażać. Rzeczywiście pierwszy raz słucham takiego meczu i niektórych rzeczy mogie jeszcze nie rozumieć, ale mam nadzieję, że się otrzaskam.

„Hallo, hallo! Zając został kontuzjowany w nogę, ktoś kopnął go w kostkę, wynoszą go z boiska".

— Nic nie rozumię. W kostkie można skaleczyć człowieka i chodu go pozbawić, a zwyczajnej fangi w nos zastosować nie wolno? Nie podoba się mnie ten leguramin. A który to go kopnął! Może Pogrzebacz?

— Możliwe.

— Och, żeby tak na mnie trafił i w kostkie albo co nie daj Boże w piszczel mnie uderzył, to bym mu odczytał takie sportowe przepisy, żeby na noszach do domu wrócił.

Tu towarzystwo dosyć już miało wywodów pana Mrówki, ktoś złapał go za krawat, ktoś inny za klapy, ktoś jeszcze otworzył drzwi, ale pan Mrówka wyrwał się, pochylił głowę i zręcznym bykiem przewrócił p. Kitwasińskiego, który padając ściągnął ze stolika aparat. Goście zerwali się, by bronić gospodarza. Rozdzielono między siebie drobniejsze szczegóły umeblowania. Pokój zawirował, poczęły fruwać po nim gzymsy razem z firankami, wałki od otomany i kilka krajobrazów w złoconych ramach.

Nie wiadomo, do czego by doszło, gdy nagle z leżącego na podłodze aparatu rozległy się tony polki pt. „Elektryczny tramwaj". Wzniesione ręce zatrzymały się w górze. Walka ustała, czar muzyki sprawił, że wybaczono sobie urazy, potworzyły się pary i zaczęła się ogólna poleczka.

Pan Mrówka podszedł do p. Kitwasińskiego, uścisnął mu rękę i rzekł:

— Miałeś pan racie, kanarek by tak nie potrafił!

ILE LAT SŁUŻY ODBIORNIK

Oto pytanie, z którym występuje każdy nabywca aparatu radiowego. Odpowiedzieć na nie równie trudno, jak trudno podać dokładnie czas pracy zegarka lub samochodu. Są odbiorniki, które funkcjonują bez zarzutu przez 8 — 10 lat, są inne, które prędzej kończą swój pracowity żywot.

Jeśli znajomemu naszemu jakoś nie bardzo udało się z nabyciem zegarka, to mówimy zazwyczaj, że miał przy jego kupnie „pecha". Ale jeśli czyjś odbiornik daje powód do uskarżania się, wówczas gromy lecą i na daną markę i na aparaty radiowe w ogóle.

Gdy zajdzie potrzeba dokonania małej reperacji, to nieodzownym akompaniamentem bywa szerokie opowiadanie o zaletach tych aparatów, które mają sąsiedzi oraz potępianie naszego dostawcy.

Dokładne określenie czasu nienagannej pracy odbiornika jest rzeczą niemożliwą. Tak samo nikt nam nie poda tego, jeśli chodzi o zegarek, auto, lub jakąkolwiek maszynę.

Usterka w funkcjonowaniu odbiornika u nas czy u naszych sąsiadów nie powinna wpływać na nasze stanowisko co do radia. Przyczyna być może bardzo nieznaczna, może przy tym nie mieć z konstrukcją aparatu nic wspólnego.

Odbiornik wymaga także pewnej opieki i staranności z naszej strony. Jeśli mu je zapewnimy, odwdzięczy nam się wieloletnią, nienaganną służbą.

ZAPOBIEGANIE ZAKŁÓCENIOM ODBIORU

Wiele przeszkód (choć nie wszystkie) udaje nam się przez odpowiednie urządzenia unieszkodliwić. Najtrudniejsza sprawa jest z zakłóceniami atmosferycznymi. Jeśli bowiem wskutek silnych wyładowań elektrycznych, bądź pomiędzy chmurami (błyskawice), bądź też między chmurą a ziemią (pioruny), powstają drgania elektryczne, które następnie przedostają się do odbiornika, to na to trudno znaleźć radę i prawdopodobnie nigdy jej nie znajdziemy.

Wśród tych drgań, które wytwarza wyładowanie elektryczne, istnieją też drgania o częstotliwości stosowanej w radiofonii. Odbiornik nie jest nastawiony „na stację", lecz tylko na taką długość fali, jaką ma fala nośna stacji, i jeśli wskutek błyskawicy powstała fala o takiej samej długości, to zostaje ona równie wiernie reprodukowana, jak te fale, które wysyła stacja. W tym więc czasie, gdy silnie naelektryzowane powietrze zakłóca nam wskutek wyładowań odbiór, nie pozostaje nic innego, jak ograniczyć się do słuchania stacji bliskiej i silnej. Dalszym ewentualnym zabezpieczeniem się od niemiłych trzasków jest odbiór na falach krótkich.

O ile zakłócenia powstają wskutek pracy przyrządów elektrycznych w sąsiedztwie, możemy zastosować przeciw nim dwa rodzaje środków. Pierwszym jest unieszkodliwienie samego źródła trzasków. Wykonać je może tylko fachowiec. Istotą jego jest oczyszczenie zakłócającego aparatu lub zablokowanie go specjalnymi kondensatorami, co daje taki rezultat, że przeszkadzające fale nie powstają więcej. Koszty z tym związane są zupełnie nieznaczne (jeśli chodzi o małe motorki, dzwonki itd.), a wyniki — b. dobre.

Drugim sposobem jest zastosowanie anteny z ekranowanym odprowadzeniem. Jak już wspominaliśmy, głównym siedliskiem przeszkód jest wnętrze domu i jego najbliższe otoczenie, tak, że zainstalowana wysoko nad dachem antena nie jest już — praktycznie rzecz biorąc — przez przeszkody napastowana. Odprowadzenie jednak, które przechodzi przez środowisko „zarażone" drganiami zakłócającymi, niweczy czystość odbioru.

Można by poniekąd powiedzieć, że odprowadzenie jest specjalną anteną dla łapania przeszkód. Aby je pozbawić tej niezbyt miłej właściwości, otaczamy je płaszczem metalowym (uziemionym) bacząc, aby przewodnik był od płaszcza całkowicie izolowany. W rezultacie płaszcz ten uniemożliwia oddziaływanie drgań zakłócających na odprowadzenie, przez odprowadzenie zaś dochodzą do odbiornika tylko prądy z anteny, wolne od zakłóceń. Ekranowanie musi być jednak wykonane bardzo dokładnie, bez jakichkolwiek pęknięć i uszkodzeń, każdy bowiem otworek w płaszczu staje się bramą, dającą przeszkodom dostęp do odbiornika. Dlatego też stosujemy specjalne wtyczki również zaopatrzone w powłokę osłaniającą. Instalację powinien wykonać fachowiec, abyśmy mieli pewność, że osiągniemy pożądane rezultaty.

OKRES PRÓBY

Bardzo często nabywca żąda zainstalowania aparatu na dłuższy okres czasu dla wypróbowania go. Spotyka się jednak z odmową ze strony solidnego kupca radiowego.

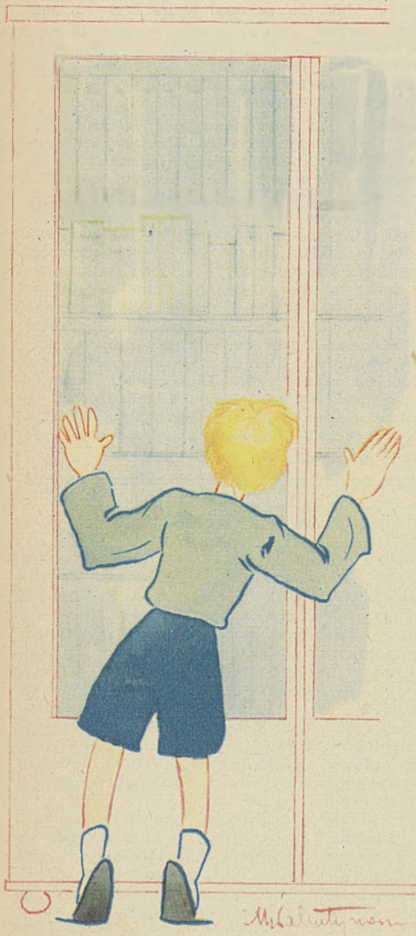
Jest to zupełnie zrozumiałe. Kto bowiem pogodziłby się z faktem, że nabywa odbiornik, który już pracował kilka miesięcy w rozmaitych miejscach? Kto zgodziłby się na otrzymanie aparatu, który może przebywał w zapluskwionym mieszkaniu i teraz grozi „zaludnieniem" schludnych pokoi nabywcy—niezbyt miłymi współmieszkańcami? Kto zresztą nabywa po próbie ubranie, wyżymaczkę, sprzęty domowe lub zegarek?

„A, to nie to samo" — odpowie czytelnik. Ale właśnie, że to samo. Aparat radiowy służy tak samo naszemu codziennemu użytkowi, jak wszystkie inne przedmioty.

Kupiec, który zgadza się na wszystkie żądania co do rabatu, okresu próbnego, kredytu, gwarancji itd., musi budzić w nas podejrzenia swoją ustępliwością.

NIE TAK TO ILLO TEMPORE BYWAŁO...

Wiele dziwów mieściło się w gabinecie obok pokoju mego ojca. Za oszklonymi drzwiami szafy bibliotecznej stały rzędami na polerowanych półkach grube tomy encyklopedii Orgelbranda i mniejsze od nich formatem, ale nie mniej pociągające wyobraźnię powieści i opisy podróży. Szafa jednak była zamknięta i moja dziecięca ciekawość musiała się kontentować odczytywaniem tytułów, wytłoczonych na grzbietach: „HETMAN Z CHESTER, ROMANS WALTERA SCOTTA PRZEŁOŻONY PRZEZ F. S. DMOCHOWSKIEGO", „PIELGRZYMKA DO ZIEMI SWIETEJ ODPRAWIONA PRZEZ KSIĘDZA HOŁOWIŃSKIEGO", „UBIORY W POLSZCZE" — i cały szereg innych, których nazw już dzisiaj nie pamiętam. Największą jednak pokusę stanowiło duże, albumowe wydawnictwo p. t. „ŚWIAT W OBRAZACH", piękny zbiór fotografij, skompletowany kiedyś przez angielskiego podróżnika JOHNA L. STODDARD'A, a do użytku polskich czytelników dostarczony nakładem „Dziennika Polskiego" we Lwowie, w pierwszych latach bieżącego stulecia. W tym to wydawnictwie, ocalałym z burzy wojennej, która przewróciła dosłownie „do góry nogami" każdy sprzęt w mieszkaniu moich rodziców, odczytuję obecnie z rozrzewnieniem następujące słowa wstępu, jakim Mr Stoddard zaopatrzył swoje dzieło:



„Daleko w Rocky Mountains spotkał przed kilku laty pewien podróżny francuskiego księdza, który, mimo siwych włosów, podróżował, oczywiście, tylko dla przyjemności. Zdziwiony zapytał podróżny starca, co go spowodowało do podjęcia w podeszłym wieku podróży w tak dalekie strony. „Bardzo to rzecz prosta", odparł duchowny, „przed pół rokiem bliski byłem śmierci. Wtedy śniło mi się w nocy, że stoję już przed Bogiem, który zapytał mnie: „Powiedz, mój synu, jak podobał ci się wspaniały świat, który na mieszkanie ci dałem?". — Milczałem, bo istotnie nie byłem w stanie odpowiedzieć na to zagadnienie. Ja, który przez pełnych lat pięćdziesiąt prawiłem z kazalnicy o lepszym świecie, nigdy nie przyjrzałem się dobrze naszemu światu. Obudziwszy się ze snu uczyniłem ślub Bogu, że gdy pozwoli wrócić mi do zdrowia, użyję przynajmniej kilku miesięcy czasu by oglądnąć jego dzieło i podziwiać je. Tak oto jestem tu, w podróży naokoło świata!!...

Nie każdy ma — dodał od siebie Mr Stoddard — jak ów ksiądz francuski, możność objechania całej ziemi, dzięki jednak współczesnej sztuce, nawet ci, których los przykuł do miejsca, mają możność za pomocą obrazów i fantazyj odbyć tę samą podróż".

Po czym w słowach równie prostych oddaje Mr Stoddard hołd — „SZTUCE FOTO - MECHANICZNEJ", jak nazywa fotografię, która umożliwia nam UTRWALANIE i powielanie w dowolnej ilości egzemplarzy wrażeń, doznanych w dalekiej podróży.

Istotnie. Oswojeni od dzieciństwa z cudami nowoczesnej techniki nie zdajemy sobie już dzisiaj sprawy, jakim przewrotem w dziejach cywilizacji było skonstruowanie aparatu fotograficznego. A cóż dopiero powiedzieć o dalszym olbrzymim kroku na przód, jakim jest kino, radio, telewizja. Co powiedziałby zacny podróżnik angielski, piszący z takim uwielbieniem o aparacie fotograficznym, gdyby wraz z moją dziesięcioletnią córką zasiadł przy odbiorniku radiowym, pozwalającym w ciągu sekundy odbyć podróż z Tokio do Nowego Yorku stawiającym każdej chwili do dyspozycji naszego słuchu CAŁY ŚWIAT, znajdujący się w zasięgu cywilizacji.

Nie tak to illo tempore bywało!

W poznanie świata trzeba było wkładać znacznie więcej wysiłku, niż obecnie. Dla olbrzymiej większości ludzi było ono, niestety, w ogóle niemożliwe. Aby podróżować trzeba mieć pieniądze. Nawet ciężkie pieniądze. I dzisiaj, chociaż znacznie łatwiejsze, podróżowanie wymaga przezwyciężenia wielu trudności i jest, jak to było zawsze, przedsięwzięciem kosztownym. Można, dzięki komunikacji samolotowej w kilka godzin „skoczyć" z Warszawy do Paryża, można w kilka dni znaleźć się w głębi Azji. Jednak tylko bardzo nieliczni mogą sobie pozwolić na taką przyjemność. Naprawdę dostępna jest dla ogółu tylko jedna podróż: PODRÓŻ NA FALACH ETERU. I jaka podróż! Wystarczy przejrzeć tygodniowe programy radia, aby się do niej zachęcić. Przekręcamy ebonitowy guzik aparatu i oto we wtorek dnia . . . . . . o godzinie 12 słuchamy . . . ., w środę dnia . . . . . . itd.

Słuchamy, rzecz prosta, pod jednym warunkiem. — Jakim że to? — zapytają mili, acz podejrzliwi czytelnicy.

— No, oczywiście, o ile posiadamy radio...

WIESŁAW WOHNOUT



GDZIE LEŻY PAREDA?

— Co ma wspólnego radiosłuchacz z filatelistą?...

— „Obaj interesują się... geografią". Radioamator chwyta na przykład Bari, a filatelista z zaciekawieniem ogląda znaczek pocztowy z Tasmanii. Obaj biorą do ręki atlas geograficzny, aby się dowiedzieć, gdzie się znajdują te miejscowości.

Radioamator szybko się zorientuje, że istnieje jakaś specjalna geografia radiowa, zupełnie nie podobna do tej geografii, której uczył się w szkole. Ze zdumieniem stwierdzi, że Zurich leży obok Palermo, Stuttgart leży w najbliższym sąsiedztwie Rygi, a Florencja jest ostatnią stacją przed Brukselą. Tuż za Lwowem leży miasto Lipsk, a z Łodzi do Królewca to tylko jeden krok.

Na cóż więc przyda się nawet najlepszy atlas?...

A jednak ostatnio zauważyć można było coraz większe zainteresowanie geografią. Można nawet powiedzieć, że powstał jakiś niepowstrzymany pęd do tej właśnie dziedziny wiedzy. Już nie wystarcza zwykły atlas, każdy pragnie mieć w domu globus. Tysiące radioamatorów siedzą pochyleni nad egzotycznymi mapami, obliczając odległość między miastami położonymi na dalekich kontynentach. Mieszkańcy Wilna, Poznania lub Gdyni poczynają nagle objawiać zaciekawienie krajami, położonymi na drugiej półkuli. Interesują ich różnice czasu między rozmaitymi punktami naszego globu, zjawiska odbicia fal od górnych warstw zjonizowanego powietrza i szybkość pokonywania przestrzeni przez fale ultrakrótkie.

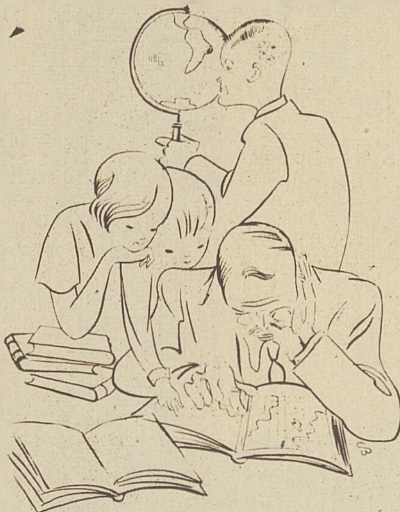
Czym się tłumaczy ten nagły przypływ zainteresowania, a nawet żywiołowy pęd do geografii?

Otóż najnowsze supery Philipsa, prócz całego szeregu nieznanych dotychczas zalet technicznych i akustycznych, posiadają znacznie ulepszony zakres krótkofalowy. Każdy więc może słyszeć dużą ilość nie tylko stacyj europejskich, lecz i zamorskich. Oczywiście, że wielu radioamatorów chce wiedzieć, gdzie leżą te miejscowości i szukają ich w atlasie geograficznym.

Zdarza się jednak czasami, że nawet najlepszy atlas geograficzny nie może dać odpowiedzi na takie pytania.

Posłuchajmy!

Pewnego wieczoru mieliśmy odbiór na prawdę doskonały i kilkanaście stacyj zamorskich przedefilowało w naszym odbiorniku, aż nagle usłyszeliśmy silne dźwięki muzyki, a po nich zapowiedź spaekera: „Hallo, hallo, tu Pareda". Zapytałem swego najstarszego syna, który doskonale się orientuje w geografii i ma najlepsze noty z tego przedmiotu. Okazało się, że nigdy o takiej miejscowości nie słyszał. Zadzwoniłem do mego przyjaciela—profesora uniwersytetu. Ten również nie



mógł mi udzielić informacji. Nie mogłem się jednak z taką odpowiedzią pogodzić.

„To nie możliwe!". Gdzie atlas? Trzeba dokładnie poszukać! —

„Pardille, Pardin, Pardubice, Parenga, Paryż... dość!". Już minęliśmy. Paredy tu nie ma. Nasz atlas jest na pewno przestarzały. Trzeba kupić nowsze wydanie. Znów świeży wydatek.

Myśl o tej nieznanej Paredzie spędzała nam sen z powiek i odbierała chęć do pracy. Przez pewien czas nie chcieliśmy słyszeć o krótkich falach, które narobiły nam tyle kłopotu z tą... Paredą. Byliśmy nawet skłonni uwierzyć wujowi Tomaszowi, który nas upewniał zupełnie poważnie, że Pareda znajduje się na Marsie i, że mamy tu do czynienia z pierwszym międzyplanetarnym połączeniem radiowym.

Tego jeszcze nam brakowało!

O tym, gdzie na prawdę leży Pareda, dowiedzieliśmy się przypadkowo.

Pewnego dnia odwiedził nas jeden z naszych sąsiadów. Wywnioskował łatwo z naszych posępnych min, że przeżywamy jakieś zmartwienie. Zapytał więc, co nam dolega.

— Wątpię, aby pan mógł nam w tym cośkolwiek pomóc. Doskonale słyszymy na krótkich falach jakąś „Paredę", i od nikogo nie możemy się dowiedzieć, gdzie właściwie leży ta miejscowość.

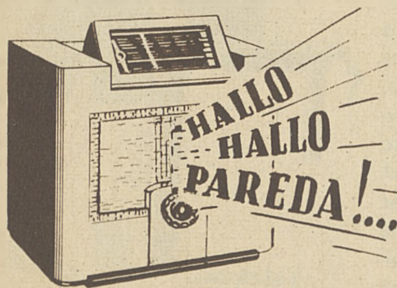
— „Pareda, Pareda — powtórzył sąsiad i wybuchnął śmiechem. To wy szukacie Paredy w atlasie geograficznym?...

Ależ, Pareda nie jest nazwą miejscowości. Jest to skrót nazwy portugalskiego związku krótkofalowców, który posiada stację nadawczą w Lizbonie.

Moglibyście długo szukać Paredy — w atlasie geograficznym...".

I odtąd zaprzyjaźniliśmy się z naszym monosterowym superem Philipsa. Nie ma on co prawda zasięgu... stratosferycznego, i nie przynosi nam audycyj z „rozgłośni" międzyplanetarnych. Mamy jednak kontakt z wielką ilością miejscowości naszego globu i słyszymy każdą audycję tak wiernie i naturalnie, jakby wykonawcy znajdowali się w sąsiednim pokoju.





NA JAKI ODBIORNIK MAM SIĘ ZDECYDOWAĆ?

Wszystkie odbiorniki podzielić można na dwie różniące się poważne grupy: na odbiorniki zwykłe i na superheterodyny.

Komu warunki finansowe pozwalają na nabycie superheterodyny, temu należy to stanowczo polecić. Kto zaś musi ograniczyć się w wydatkach, albo pragnie uzyskać tylko odbiór stacji miejscowej i kilku stacyj zagranicznych — dla tego wchodzą w rachubę odbiorniki zwykłe.

1) ODBIORNIKI ZWYKŁE

Wszystkie spotykane dotychczas w handlu aparaty 2-lampowe, a także większość 3-lampowych (nie licząc lampy prostowniczej), należą do kategorii aparatów zwykłych. Dają one możność uzyskania odbioru wielu stacyj, nie tylko krajowych, lecz i zagranicznych, nawet wtedy, gdy pracuje silna stacja miejscowa.

Nastrojenie odbiornika zwykłego na stację zagraniczną wymaga pewnego zachodu i zręczności, ponieważ należy posługiwać się dwiema gałkami równocześnie.

Odbiornik zwykły nie jest wyposażony w antifading. Zwłaszcza ten brak daje się stosunkowo boleśnie odczuć przy odbiorze zagranicy.

2) SUPERHETERODYNY

Te odbiorniki wykazują znacznie wyższą klasę od aparatów zwykłych. Bez względu na to czy są to odbiorniki 4, 5-cio czy więcej lampowe, odznaczają się one nieporównanie większą sprawnością, niż zwykłe, dają bardziej czysty ton, większy zasięg na wszystkich długościach fal, wyposażone są w antifading, a obsługa ich jest jak najbardziej uproszczona.

Różnica między poszczególnymi rodzajami superów jest znacznie mniejsza, niż między najmniejszą superheterodyną a odbiornikiem zwykłym.

Kto więc chce nabyć tanio dobry odbiornik, powinien zdecydować się na standartową superheterodynę pierwszorzędnej marki. Da mu ona więcej radości, niż aparat zwykły.

Komu na to kieszeń pozwala, ten powinien zaopatrzyć się w odbiornik silniejszy, który jest o tyle lepszy od swego mniejszego brata, o ile wspaniałe auto jest lepsze od skromnego „Fordzika". Większa rezerwa siły, gwarantująca lepszy antifading, większa czułość, zdolność wzmacniania, naturalniejszy ton — oto zalety dużej superheterodyny.

SIŁA POLSKIEGO ETERU

Z chwilą przejęcia przez państwo radiofonii polskiej stanęły przed nią nowe wielkie zadania, których realizacja musiała postępować szybko na przód. By zadania te wykonać i umożliwić radiofonii należyte spełnianie służby dla Państwa i Narodu, należało przystąpić jak najrychlej do uzbrojenia eteru polskiego w odpowiednią ilość kilowatów.

Rozgłośnie kresowe, które są prawdziwymi bastionami kultury polskiej na krańcach Rzeczypospolitej poszły na pierwszy ogień. I tak więc radiostacje we Lwowie i Wilnie zostały wyposażone w siłę 50 kW i nowoczesną aparaturę. Obydwie te stacje zdały już egzamin swojej sprawności technicznej. Zaznaczyć przy tym należy, że pograniczne rozgłośnie naszego wschodniego sąsiada dysponujące dużą siłą rozsiewają na fali eteru wrogą Polsce propagandę.

Dlatego też Polskie Radio przy rozszerzeniu sieci polskich stacyj nadawczych postanowiło w pierwszym rzędzie budowę dwóch silnych 50-kilowatowych stacyj nadawczych, w Baranowiczach i Łucku. Budowa tych dwóch nowych rozgłośni znajduje się obecnie w stadium realizacji. W ten sposób na Kresach Wschodnich powstanie „pas radiowy" złożony z 4-ch 50-kilowatowych stacyj nadawczych. Siłą więc 200 kW pełnić będzie radiofonia polska straż na granicy wschodniej, szerząc kulturę i myśl polską za pośrednictwem swych anten.

Również na naszych Kresach Zachodnich rozgłośnie w Poznaniu i Katowicach zostaną znakomicie wzmocnione, gdyż siła nadawcza tych stacyj podniesiona będzie do 50 kW. W najbliższej już przyszłości Rozgłośnia Krakowska ulegnie zmodernizowaniu, a jej moc nadawcza zwiększy się do 10 kW. Taką samą moc nadawczą otrzyma w dalszej kolejności i Rozgłośnia Łódzka.

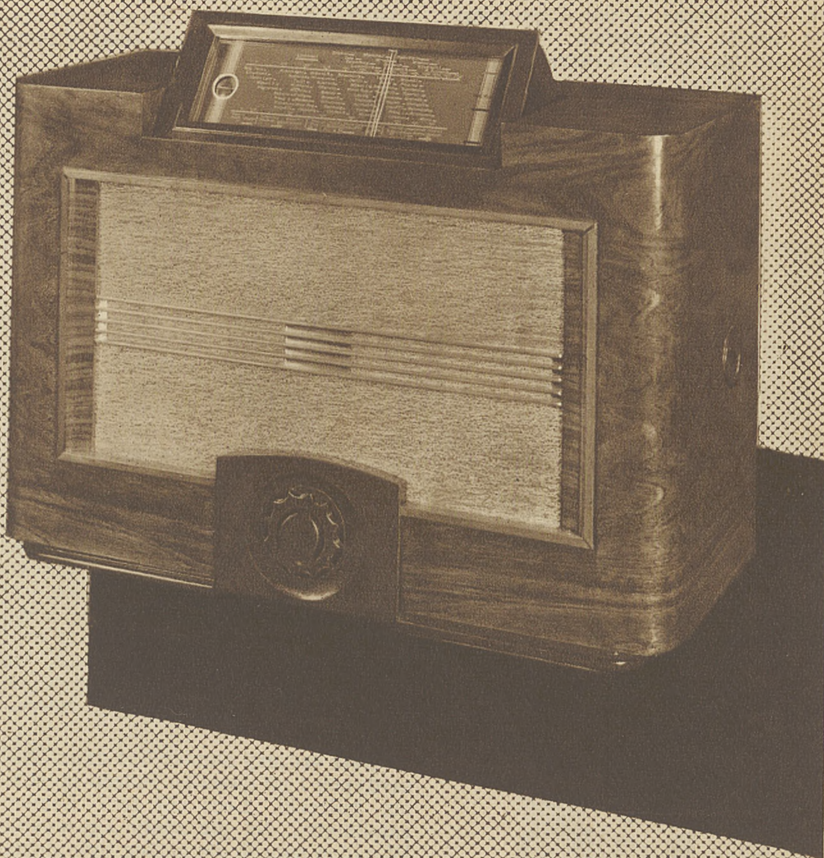
Stolica dysponuje aż trzema stacjami nadawczymi. Warszawa I, a więc t. zw. popularnie rozgłośnia raszyńska, pracuje obecnie mocą 120 kW. Siła tej stacji zostanie również wydatnie wzmocniona. Uruchomienie Warszawy II, pracującej z mocą 7 kW stało się dużym udogodnieniem dla radiosłuchaczy miejskich, dzięki czemu mają oni do dyspozycji odpowiedni dla siebie program w tych godzinach, kiedy rozgłośnia centralna nadaje audycje przeznaczone specjalnie dla wsi.

Wreszcie w stolicy pracuje krótkofalowa stacja nadawcza SPW o mocy 10 kW. Stację tę oddało do dyspozycji Polskiego Radia Ministerstwo Poczt i Telegrafów, chcąc w ten sposób umożliwić emigracji polskiej odbiór informacyj i audycyj z Ojczyzny. W tym też celu została wybudowana niedawno specjalna antena kierunkowa. Emigranci polscy rozrzuceni po całym świecie mogą więc utrzymywać stały kontakt z Macierzą za pośrednictwem fal eteru i są z właściwego źródła informowani o tym co się w kraju dzieje. Słuchając zaś polskiego słowa, bardziej są odporni na procesy wynaradawiające. Krótkofalowa stacja nadawcza SPW traktowana jest jednak jako prowizorium. Polskie Radio ma zamiar w przyszłości wybudować silną i nowoczesną stację krótkofalową, której programy byłyby łatwo i dobrze odbierane we wszystkich tych krajach, gdzie emigracja polska jest najliczniejsza.

Rzucając okiem wstecz na rozwój radiofonii polskiej w ostatnim dwuleciu, stwierdza się olbrzymi wzrost liczby słuchaczy. Przekroczona znacznie liczba 700 tysięcy abonentów świadczy o zrozumieniu roli radia w życiu współczesnego człowieka, świadczy o tym, że aparat radiowy z początkowego stadium luksusowej zabawki stał się sprzętem codziennego użytku szerokich, a nie tylko uprzywilejowanych warstw.

Wysiłki w kierunku ożywienia programu radiowego i dostosowania go do gustów i potrzeb radiosłuchaczy, dalej odpowiednia polityka Polskiego Radia w dziedzinie obniżenia abonamentu — sprawiają, że liczba radiosłuchaczy rośnie w rekordowym tempie.

Wspomnieć też należy o konsekwentnej propagandzie radiofonizacji kraju, prowadzonej równolegle przez Polskie Radio, Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju, różnego rodzaju organizacje kulturalno-oświatowe i propagandę handlową, prowadzoną przez polski przemysł radiowy. Organizowanie kursów radiowych, tworzenie kadr instruktorów — wszystko to sprawia, że zainteresowanie radiem w Polsce rośnie z miesiąca na miesiąc, w konsekwencji czego liczba abonentów radiowych zwiększa się w nienotowanym dotychczas tempie. Obecny sezon jesienno-zimowy napawa nadzieją, że konsekwentna praca i zespolone wysiłki w kierunku radiofonizacji kraju doprowadzą rychło do osiągnięcia cyfry pierwszego miliona abonentów radiowych w Polsce.



Wielka luksusowa superheterodyna z samoczynnym strojeniem PHILIPS Super 8-38

PRZYSZŁOŚĆ RADIA



Często spotyka się ludzi, którzy mają ochotę na nabycie odbiornika, ale zwlekają z tym jeszcze, bo sądzą, że w krótkim czasie okaże się przestarzałym wobec dalszych zdobyczy techniki. Lękają się więc, aby pieniądze ich nie poszły na marne i postanawiają poczekać „jeszcze roczek", aż nastąpią dalsze udoskonalenia.

Do niedawna mieli oni rację. Technika bowiem szła olbrzymimi krokami ku coraz to lepszym odbiornikom i czekanie było uzasadnione. Obecnie jednak można już z dużą dozą prawdopodobieństwa przewidzieć co jeszcze możemy zdobyć w tej dziedzinie. Otóż już od paru lat nie zastosowano w radiotechnice żadnej zasadniczej nowości. Naturalnie pewne poprawki są i będą wciąż wprowadzane, ale to jest wszystko, czego się możemy spodziewać.

O sprawności odbiornika rozstrzygają: czułość, selektywność, ton i łatwość obsługi. Rozpatrzmy króciutko poszczególne punkty.

W dziedzinie czułości osiągnęliśmy już punkt szczytowy. Nawet małe 2-lampowe aparaty wykazują sprawność niesłychaną, a superheterodyny są tak czułe, że dalsze udoskonalenia w tej dziedzinie są bezcelowe. Nie tylko chwytanie wszystkich trzasków w eterze, ale również i reagowanie na nieuniknione szmery, wywołane pracą samych lamp, uniemożliwiają dalsze powiększanie czułości. Już dziś nie wykorzystuje się we współczesnych superheterodynach całej możliwości wzmacniania. Mają one dużą rezerwę siły, przeznaczoną dla wyrównania zaniku (antifadingu), ale dla zwiększenia czułości nie można jej zużytkować. W żadnym więc wypadku nie można oczekiwać, aby czułość odbiornika podniesiona została do dalszej potęgi.

Selektywność można dziś ustalić w dowolnych granicach. Ale selektywność i barwa tonu są to dwie szale jednej wagi. Każdy, kto zainteresował się radiotechniką choć trochę, wie, że po przekroczeniu pewnego punktu tym więcej „obcinamy" tony wysokie, im bardziej zwiększamy selektywność. Na dowód przytoczyć można fakt, że najlepsze odbiorniki wyposażone są w urządzenie, które pozwala zmniejszyć selektywność i uczynić w ten sposób brzmienie tonu piękniejszym.

Co przyjdzie słuchaczowi z faktu, że złapie stację Juan-les-Pins lub Miskolcz, jeśli te same programy nadają rozgłośnie większe i silniejsze, które odbiera się znacznie lepiej.

A więc nawet najdłuższe czekanie na polepszenie się selektywności nic nie pomoże, bo w tym kierunku nic już nie da się osiągnąć.

Czy ma ktoś może jakieś zarzuty co do obsługi aparatu? Włączenie odbiornika, nastawienie na żądaną stację, regulacja siły głosu oraz jego brzmienia — są to przecież czynności niezbędne. Nic poza tym w nowoczesnym odbiorniku nie mamy do roboty.

ŚWIATOWY KONKURS PIĘKNOŚCI

W małej przytulnej kociej willi, zamieszkiwanej przez kotkę Pięknywąs wraz z dziećmi Mruczusiem i Kizią — zapanowało niezwykłe poruszenie. Ach, jakże wszyscy byli w dniu tym zdenerwowani! Matka, to wbiegała na górę, to znów schodziła na dół. Dzieciarnia zaś



przeżywała pierwsze, największe bodaj w swym życiu podniecenie.

Kotka udawała się w podróż do odległego miasta — na światową, kocią wystawę, połączoną jednocześnie z międzynarodowym konkursem piękności.



Ponieważ jejmość Pięknywąs uchodziła w całej okolicy za najwspanialszy koci egzemplarz, miała więc uzasadnione widoki otrzymania pierwszej nagrody.

Walizy stały już przygotowane. Musiała jednak wysłuchać całego szeregu próśb dzieci i zapamiętać dobrze, co ma im przywieźć z miasta. Mruczuś życzył sobie piłeczki drewnianej i myszki do nakręcania. Kizia natomiast myślała więcej o żołądku, toteż zamówiła sobie butelkę słodkiej śmietanki oraz bardzo tłustego piklinga.

Autobus odchodził za 10 minut. Trzeba więc było śpieszyć się. Ucałowała oboje na pożegnanie. Przed wyjściem z domu pogładziła jeszcze ogon, musnęła łapką swe piękne wąsy, rzuciła jedno spojrzenie do lustra i za chwilę bobasy widziały przez okno, jak ich mama wsiadała do autobusu. Jeszcze jedno ostatnie skinienie i pojazd znikł w tumanie kurzu.

Gdy Mruczuś i Kizia zostali sami, poczuli nagle, że coś ich jak gdyby chwyta za gardło, serduszka mocniej uderzyły i prawie jednocześnie oboje zapłakali rzewnie.

Usłyszała to pani Myszołapska, najbliższa sąsiadka, która zresztą przyrzekła opiekować się maleństwami podczas ich chwilowego osierocenia. Wpada więc do izby. W jednej chwili zrozumiała wszystko. Jako doświadczona matrona wiedziała co w takim wypadku uczynić należy. Spytała więc, czy nie chciałyby pożywić się trochę, a spoglądając na kredens oznajmiła, że znajdują się tam znakomite przysmaki! Natychmiast przestały płakać i wywróciły nawet z radości kilka pociesznych koziołków.

Miała szczery zamiar dać dzieciakom sardynek i po kawałku świeżo upieczonej bułeczki. Lecz cóż to!? Kredens zamknięty... Na nic zdały się wysiłki. W żaden sposób nie można było dostać się do kredensu.

„Za wszelką cenę koniecznie musimy znaleźć klucz, bo aż do powrotu mateczki nie mielibyście co jeść“. Rozpoczęło się więc szukanie. Szukano — pod kredensem, pod łóżkami i w łóżkach, za firankami, na strychu i w piwnicy. Po kilku godzinach bezskutecznego wysiłku wszyscy znużeni już tą beznadziejną pracą zwątpili w możliwość odszukania klucza i zrezygnowali z dalszych trudów. Kizia i Mruczuś w przewidywaniu dokuczliwego głodu, który może istotnie potrwać długo, rozpłakali się na dobre.

— „Nie rozpaczajcie dziatki, rzekła pani Myszołapska, mam szczęśliwy pomysł! Pozwólcie mi działać. Idźcie spać. Przez jedną noc może wytrzymacie bez jedzenia. Jutro z samego rana będę mogła już wam dopomóc“.

Udała się szybko na pocztę i poprosiła o telefoniczne połączenie z panem Ostropazurskim, dyrektorem Towarzystwa Radiowego Zwierząt. Był to ogromnie popularny i znany wszędzie, jako elegancki gentleman i w ogóle niezwykle uprzejmy i lubiany kot.

Opowiedziała mu w najdrobniejszych szczegółach całą historię.

Pan Ostropazurski, po zorientowaniu się w sytuacji, oświadczył, że jutro przed południem ma otrzymać reportaż z kociej wystawy i konkursu piękności. Wtedy właśnie, podczas nadawania audycji będzie mógł udzielić pomocy dzieciom pani Pięknywąs.

Uspokojona i pokrzepiona na duchu wróciła p. Myszołapska do swego domu, a nazajutrz odwiedziła znów Mruczusia i Kizię. Byli bardzo smutni. Z braku pożywienia obgryzywali parę starych butów.

Pokręciła gałką przy odbiorniku. Nastawiła na długość fali Towarzystwa Radiowego Zwierząt i poleciła uważnie słuchać audycji. Najpierw było trochę kociej muzyki, a potem odczyt starszego, prawdopodobnie bardzo doświadczonego kota na temat peklowania mysich udek. To, oczywiście, spotęgowało tylko głód naszych kociaków. Zaczęły przeraźliwie miauczeć. Nagle donośnym głosem przemówił speaker:

„Uwaga, nadajemy teraz reportaż z wielkiej kociej wystawy. Najpierw jednak udzielimy głosu osobie nagrodzonej złotym medalem na konkursie piękności.

Zdobywczyni pierwszej nagrody, laureatka, pani Pięknywąs — przemówi do wszystkich radiosłuchaczy. Uwaga, uwaga!“

— „Kochany koci narodzie z bliska i z daleka! Otrzymałam pierwszą nagrodę i jestem z tego powodu bardzo szczęśliwa. Witam was wszystkich i pozdrawiam. Przede wszystkim jednak witam moją przyjaciółkę i sąsiadkę, panią Myszołapską; witam moje kochane dzieci, Mruczusia i Kizię, które niewątpliwie siedzą przy odbiorniku. Donoszę im, że klucz od kredensu znajduje się pod słomianką przy drzwiach“.

Można sobie wyobrazić, co się dalej w mieszkaniu działo. Kocięta dobrały się do kredensu, gdzie znalazły dużo smacznych rzeczy.

Pani Pięknywąs podziękowała dyrektorowi Ostropazurskiemu za wszystko, co dla niej i jej dzieci uczynił. Następnego dnia wróciła do domu obładowana paczkami.

Wszyscy przyjaciele i znajomi długi czas potem opowiadali sobie, jak to odbiornik radiowy wyratował głodne dzieci z przykrej opresji.



W KRESOWYM MIASTECZKU

Rozmowa z młodą nauczycielką



Miałam wielkie trudności przy organizowaniu popołudniowych świetlic szkolnych — skarżyła się w czasie jednej z moich podróży służbowych młoda nauczycielka w małym miasteczku wołyńskim. — Trudności te ustały, czy uwierzy pan, za jednym zamachem, gdy przy pomocy Koła rodzicielskiej opieki szkolnej zakupiłam dla naszej szkoły aparat radiowy. To był moment zwrotny w mojej pracy. Gdy tylko po miasteczku rozniosła się wiadomość o grającej i mówiącej szafce, do szkoły ściągały całe procesje nie tylko dzieci, ale i rodziców, pragnących „na własne uszy" usłyszeć wieści z szerokiego świata.

Początkowo słuchaliśmy bez wyboru, wszystko po kolei co nadawała Warszawa. Z czasem staliśmy się wybredniejsi, nauczyliśmy się komponować program, korzystając zarówno z Warszawy jak i ze stacyj zagranicznych. Wkrótce zgłosił się do mnie przewodniczący miejscowego koła rezerwistów z prośbą, by tej organizacji umożliwić korzystanie z radia, potem z taką samą prośbą przyszli przedstawiciele innych miejscowych związków i stowarzyszeń społecznych. **Szkoła stała się punktem centralnym w miasteczku.** Moi sąsiedzi, ludzie prości, nauczyli się bardzo szybko korzystać z radia. Jakież było moje zdziwienie, gdy w niespełna miesiąc po pierwszej „szkolnej" audycji ujrzałam nad ich skromnym domkiem drut anteny. Początek został zrobiony. **Dziś, proszę mi wierzyć, prawie w każdym domu znajduje się odbiornik radiowy, całe miasteczko korzysta z usług radia.** Moi uczniowie prenumerują zbiorowo czasopismo poświęcone radiofonii, dyskutują namiętnie o technice, są entuzjastami nauk przyrodniczych. Zauważyłam znaczny rozwój ich inteligencji, rozszerzenie się ich zainteresowań, wzrost ciekawości. Czy sądzi pan, że jestem tak zarozumiała, aby to przypisywać swojej pracy? Zapewne, i moja praca nad nimi zrobiła swoje, ale jeszcze więcej — zrobiło radio...

Przytoczyłem tutaj w obszernym streszczeniu wywód mojej rozmówczyni z Wołynia, gdyż uważam go za całkowicie słuszny. Nie jeden raz podczas moich podróży służbowych zetknąłem się z podobnymi wypadkami. Z tych doświadczeń wyprowadzam taki wniosek: w mieście, w ogóle w środowisku kulturalnym, radio jest w pierwszym rzędzie **rozrywką, przyjemnością.** Na wsi, w małych miasteczkach, zwłaszcza w okolicach odległych od ośrodków kultury, zdanych na monotonne bytowanie w kręgu codziennych spraw, **spełnia olbrzymią misję cywilizacyjną.**

To, co mówiła do mnie kresowa nauczycielka, słyszałem następnie dziesiątki razy od działaczy oświatowych, wójtów, lekarzy prowincjonalnych, księży i t. d. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że **radiofonizacja Polski jest jednym z najpilniejszych zadań, które stoją przed nami.** Zapewne — trzeba budować drogi, koleje, kanały, słowem trzeba udoskonalać i zagęszczać naszą sieć komunikacyjną. **Przede wszystkim jednak trzeba osnuć Polskę niewidzialną pajęczyną fal radiowych.** Wydaje mi się, że najlepszą propagandą jest dobry przykład. Rzecz wygląda tak, jak w owym wołyńskim miasteczku. **Chodzi o uczynienie pierwszego kroku.** Dopóki w miasteczku nie było w ogóle aparatu radiowego żadna propaganda nie przydałaby się na wiele. Jakże wytłumaczyć wartość radia, jak odmalować jego uroki komuś, kto z radia nigdy nie korzystał? Kiedy zjawił się pierwszy aparat, nie potrzeba już było żadnej propagandy. **On sam był przecież najlepszą propagandą.** Oto, dlaczego tak wielką wagę przywiązuję do pozyskania nauczycielstwa dla sprawy radiofonizacji Polski.

DR. T. BORZĘCKI (Suchowola)

Droga dźwięku od studia do słuchacza



Dźwięk skrzypiec, lub innego instrumentu w studio, powoduje akustyczne wibracje powietrza, które uderzają o membranę mikrofonu. Mikrofon zaś przekształca te drgania powietrza na prąd elektryczny w ten sposób, że zmiany prądu odpowiadają w zupełności przebiegom akustycznym.

Prąd ten początkowo jest bardzo słaby i musi być wzmocniony, co uskutecznia się za pomocą wzmacniaczy lampowych, które konroluje technik, mający pieczę nad audycjami. Wzmocnione już prądy elektryczne prowadzone są przez kable do radiostacji nadawczej, znajdującej się zwykle o kilka lub kilkanaście kilometrów od pomieszczeń studia.

Radiostacja nadawcza ma za zadanie wytworzenie energii elektrycznej, zdolnej do pobudzenia do promieniowania przestrzeni, zawartej pomiędzy drutami wysoko położonej anteny i ziemią. Promieniowanie to jest podobne w istocie swej do drgań światła. Wysyłane w ten sposób tak zwane fale radiowe, jeśli mają przenosić dźwięk, muszą zmieniać się w ten sam sposób, jak prądy elektryczne w mikrofonie. Prądy mikrofonowe doprowadzone kablami z kontroli technicznej, wzmacniane są w aparaturze nadawczej jeszcze kilkakrotnie za pomocą wielkich lamp katodowych, dopóki ich energia nie będzie wystarczającą.

Energia fal radiowych zanika w miarę oddalania się od anteny nadawczej w sposób podobny, jak zanika snop promieni światła. Instalacja odbiorcza ma za zadanie odwrócenie powyższego procesu, tj. przekształcenie prądów na dźwięki.

A więc antena odbiorcza zbiera drobny ułamek wypromieniowanej przez antenę nadawczą energii fal radiowych i przekształca je w odbiorniku na prąd elektryczny. Zwykle prąd ten jest za słaby, by mógł być ujawniony bezpośrednio i musi być przy pomocy lamp elektronowych wzmacniany. Gdy jest już wystarczająco silny, następuje detekcja, czyli oddzielenie prądów małej, tj. akustycznej częstotliwości od tzw. fali nośnej, czyli prądów wielkiej częstotliwości, po czym pobudza membranę głośnika do dźwięku.

W ten sposób proces przekształceń pomiędzy mikrofonem w studio, który dźwięk przyjmuje, a głośnikiem odbiornika, który dźwięk ten oddaje, zostaje zamknięty.



1927 — 1937

JUBILEUSZ PIERWSZEJ STACJI KRÓTKOFALOWEJ

Pokonywanie wielkich przestrzeni, połączenie kontynentów, rozszerzenie się radiofonii na cały świat — oto dzieło fal krótkich. Dlatego też rok 1927, w którym zapoczątkowana została radiofonia krótkofalowa, stanowi ważną datę w historii radia.

Małej Holandii sądzonym było dokonanie pracy pionierskiej w dziedzinie radiofonii krótkofalowej. Co prawda w początkach roku 1927 próby nadawania programów krótkofalowych podjęło kilka rozgłośni amerykańskich, a między innymi New-York i Schenectady, jednak w Europie telefonia krótkofalowa stanowiła przedmiot eksperymentów zapalonych amatorów krótkofalowców.

Pierwsze podjęły inicjatywę laboratoria Zakładów Philipsa w Eindhoven. Po starannych przygotowaniach naukowych zdecydowano się na budowę większej stacji krótkofalowej, dla której wybrano długość fali 30,2 metr.

W dniu 11 marca 1927 r. po raz pierwszy przemówiła krótkofalowa stacja holenderska: Hallo! Indie Holenderskie! Tu mówi krótkofalowa stacja nadawcza w laboratoriach Philipsa w Eindhoven!

Głos ten nadany został z prowizorycznego studia, w którym rozwieszone tkaniny zapewniały odpowiednią akustykę i którego urządzenie składało się z mikrofonu, fortepianu oraz dwu odbiorników kontrolnych.

Pierwszy program światowy składał się z muzyki z płyt gramofonowych przeplatanej przemówieniami.

W dniu następnym Zakłady Philipsa otrzymały depeszę z Bandoeng, krótką, lecz jakże wymowną! W dwóch słowach stwierdzono, że praca nowej stacji nie poszła na marne. Słowa te brzmiały: „Odbiór wspaniały". Stanowiły one potwierdzenie, że głos stacji był słyszany w dalekich Indiach!

Ze wszystkich stron świata nadchodziły potem depesze meldujące doskonały odbiór.

Stację P. C. J. (tak bowiem nazywała się nowa stacja) słyszano doskonale w Nowej Szkocji, w Afryce Południowej, w Indiach Brytyjskich, w Kanadzie, a nawet w Japonii. Potwierdzenie doskonałego odbioru otrzymano również z wielu stacyj europejskich, jak np. Polski, Francji, Niemiec, krajów Skandynawskich itd.

Stanowiły one dowód narodzin światowej rozgłośni krótkofalowej.

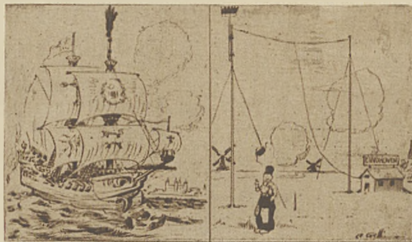
Najlepszą ilustracją wyników osiągniętych w tej pionierskiej pracy jest fakt, że w dniu 20 maja 1927 r., tj. w 2 miesiące po pierwszej audycji rozgłośnia angielska Daventry na żądanie licznych rzesz swych słuchaczy zwróciła się z prośbą do krótkofalowej stacji Philipsa o transmisję jej programów na fali 30 metr. Ta transmisja, która trwała 6 godzin, udała się również tak znakomicie, że stacje w Południowej Afryce, w Nowej Zelandii i innych krajach świata — transmitowały ją dla swych słuchaczy na długich falach.

Z tego również czasu pochodzi niżej umieszczona ilustracja, która w dowcipny sposób przedstawia doniosłość wyników, osiągniętych przez stację P. C. J. Umieszczono ją w angielskim czasopiśmie fachowym „Wireless World" z następującym tekstem:

„W roku 1652 admirał Tromp, bohaterski wódz floty holenderskiej, rozbił flotę angielską pod Dover'em i, jak podaje historia, przepłynął przez kanał, mając na maszcie miotłę na znak, że oczyścił morze.

W roku 1927 holenderska stacja Philipsa oczyściła eter i znów dała Anglii lekcję, tym razem w sposób przyjazny".

Na znak owego zwycięstwa w eterze miotła zawisła ponownie na wierzchołku antenowego masztu!



AUDYCYJ NA KRÓTKICH FALACH

rozgłośni P. C. J. i Phohi — można słuchać wg. poniższej tabelki:

Stacja PHOHI		Stacji P. C. J.
I. dług. fali 16,88 mtr.; moc. 23,6 kW. II*) dług. fali 25,57 mtr.; moc. 23,6 kW.		III. dług. fali 19,71 mtr. moc. 20 kW. IV. dług. fali 31,28 mtr. moc. 20 kW.
Dni:	Godziny od—do	Godziny od—do
Niedziela	I. 12.45—13.45 I. 13.45—15.50	IV. 20.20-21.20
Poniedziałek	I. 13.45—15.00	IV. 24.20-01.20
Wtorek	I. 13.45—15.20	III. 9.50-11.20 IV. 18.50-20.20
Środa	— —	III 13.20-16.20
Czwartek	I. 13.45—15.20	IV. 24.20- 3.20
Piątek	I. 13.45—15.20	— —
Sobota	I. 13.45—16	— —

*) eksperymentalna.

GDY ODBIORNIK DZIAŁA GORZEJ...

Dobry odbiornik powinien być zawsze źródłem radości. Lecz nawet najlepszy odbiornik z biegiem czasu zaczyna pracować coraz gorzej. Chwytamy już tylko kilka silniejszych stacyj, zaś rozgłośnie słabsze zupełnie zanikają. Dźwięki mowy i muzyki stają się ciche i zniekształcone...

Wtedy z rezygnacją mówimy:

— Trudno, odbiornik już się zestarzał...

Częściowo mamy rację, lecz tylko częściowo. Zastanówmy się nad przyczyną przedwczesnej starości naszego odbiornika.

Najczęściej odmawia człowiekowi posłuszeństwa serce. Tak samo jest i z odbiornikiem. Pozornie odbiornik pozostał niezmieniony. Zewnętrzny jego stan jest doskonały, wszystkie części ruchome działają sprawnie, lecz serce jego — lampy — już słabnie. Lampy ożywiały go, pracowały w nim najintensywniej i one najprędzej się zestarzały.

Zużyte lampy są właśnie przyczyną gorszego działania odbiornika. Ale i my sami nie jesteśmy tu bez winy. Tak — sami, gdyż nie dbaliśmy o naszego wiernego przyjaciela zupełnie, uważając go za bezduszny sprzęt, za starą poczciwą pozytywkę, która gra, „no, bo są fale, są rozgłośnie i w ogóle radio jest po to, aby grało..."

Nie należało bowiem dopuścić do zamierania lamp. Już przy pierwszych oznakach osłabienia trzeba było stare, spracowane lampy zastąpić nowymi.

Dlatego, zanim wydamy na nasz wierny aparat wyrok skazujący, spróbujmy zamienić zużyte lampy na nowe.

Przekonamy się wówczas, że odbiornik znów zabrzmi pełnym siły, naturalnym, takim jak dawniej miłym i przyjemnym głosem.

ZAMIANA

Najczęściej spotyka się dwa rodzaje zamiany i oba przynoszą nabywcy rozczarowanie.

W pierwszym chce on swój stary, dobrze wysłużony odbiornik wymienić na nowy, współczesnego typu. Jest przy tym zaskoczony, a nawet oburzony, jeśli kupiec ocenia wartość takiego „staruszka" tylko na pewien ułamek dawnej ceny nabycia.

Każdy wie przecież, że wszystkie rzeczy tracą z biegiem czasu na wartości wskutek używania. Ale jakoś nikt nie chce zrozumieć, że odnosi się to również i do aparatów radiowych i prawie wszyscy hołdują zasadzie, że w dziedzinie radia można wymienić stary odbiornik na nowy. A przecież i tu trzeba przestrzegać ogólnie panujących zasad.

Drugi rodzaj wymiany odnosi się do aparatu stosunkowo niedawno nabytego, który jakoś nie przypadł nam do gustu, wobec czego chcemy go wymienić na typ większy, lepszy lub piękniejszy, ewentualnie innej marki. Również i w tym wypadku kupiec nie chce (bo nie może!) przyjąć bez zastrzeżeń odbiornika po pełnej cenie nabycia, co wywołuje u klienta rozgoryczenie i pretensje.

Takie stanowisko kupca nie powinno być powodem do gniewu, bowiem słuszność jest po jego stronie. Gdyby przyjął odbiornik bez zastrzeżeń za pełną cenę, musiałby go później sprzedać jako nowy, co byłoby po prostu nieuczciwością. Zastanówmy się przez króciutką chwilkę, jak byśmy go nazwali, gdyby nam dostarczył taki aparat jako nowy, a zrozumiemy go całkowicie.

Dlatego przy nabyciu odbiornika należy sobie jasno uprzytomnić, że kupowany sprzęt ma służyć lata. Bardzo dobrze jest posłuchać rady solidnego, doświadczonego fachowca, który z praktyki wie, że klient ma często w pierwszej chwili bardzo małe wymagania i zadawala się odbiornikiem tańszego typu; ale wie także, że po upływie paru miesięcy ten sam klient przyjdzie ponownie i będzie chciał otrzymać właśnie ten aparat, który mu „polecano". Wtedy jednak zamiana musi pociągnąć za sobą dodatkową dopłatę.



KONSEKWENTNY

— Już mi głowa pęka. Gra to radio i gra!
— No, to czemu nie zamkniesz aparatu?
— Jak to? Chcę przecież mieć przyjemność!



Bal u detektorowiczów...



— „To straszne! Wiecznie ta muzyka jazzbandowa!" — „Przepraszam, to Moniuszko!" — „Ach tak!..." — „Wspaniała melodia!"

Opracowanie: A. Żmigrodzki. Druk rotograwiurowy „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3.


Siedmioobwodowa – nowoczesna superheterodyna
odznaczająca się wybitną jakością, klasycznym
głosem, pięknym wyglądem i niską ceną
PHILIPS Super 4-38
Aby odbiornik ten należycie ocenić, trzeba go
zobaczyć i posłuchać.